

Nauka jazdy bez wędzidła

Czy nauka jazdy konnej może być przyjazna dla... konia???

Jaki obraz wyświetla się nam przed oczami gdy słyszymy "szkółka jeździecka"?

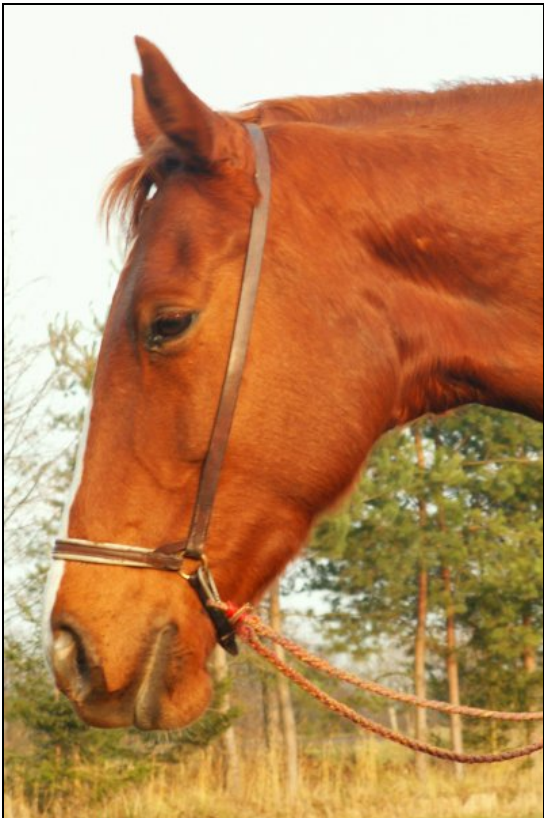
Niestety często jest cały zastęp nieszczęśliwych koni wlokących się jeden za drugim dookoła placu. Na nich "klienci" ze strachem w oczach, z całej siły ciągnący za wodze i kopiący piętami, by ruszyć lub skrócić konia, któremu jest już zupełnie wszystko jedno... A przecież można inaczej! Nie chodzi mi tylko o zindywidualizowanie nauki - to wie każdy dobry instruktor! Chodzi o to by uczynić pracę w szkółce lżejszą także dla koni!

Nauka jazdy na początkowym etapie siłą rzeczy jest żmudna i niezbyt przyjemna dla jeźdźcy - musi on nauczyć się zachowywać równowagę, układać swoje ciało tak by jechać w miarę komfortowo i bezpiecznie. Wiele osób musi przy tym pokonać swoją słabość fizyczną, często wyżyć się lęku, nabrać wiary w siebie. Większość instruktorów zaczyna od lonży - i to jest oczywiście dobre. Jeździec może skupić się tylko na sobie, nie koncentruje się na kierowaniu koniem i taka nauka jest bezpieczna. Ale przychodzi moment kiedy podstawy dosiady już są, jeździec opanował w miarę jazdę klusem (ja uczę najpierw anglezowanego, w trosce o grzbiet moich koni i "siedzenia" uczniów :-). Trzeba zacząć tym koniem jakoś kierować. I tu często "zaczynają się schody"...

Kiedyś dawałam takim osobom normalne wędzidło na jakim koń pracuje na co dzień. I wtedy bardzo szybko dochodzi do pogorszenia reakcji konia na pomoce – siłą rzeczy uczeń popełnia wiele błędów. Działanie wędzidła jest zbyt mocne, więc prowokuje to konia do rozmaitych sposobów obrony, jeśli koń jest spokojny i mało pobudliwy to po prostu nie będzie chciał iść. Jeśli jest trochę bardziej "temperamentny" zacznie się bronić energiczniej, np. zacznie trzepać głową, kłaść się na wędzidle, albo wrywać wodze, czy w końcu "przechodzić przez rękę" czyli nie pozwoli się zatrzymać...

Ponieważ bardzo długo miałam jednego – dwa konie na których sama chciałam również jeździć i czerpać z tego przyjemność, zaczęłam szukać sposobu jak tego efektu uniknąć. Najpierw wpadłam na pomysł by dawać łagodniejsze wędzidła, gumowe na przykład. I to się sprawdzało, ale tylko przez pewien czas i w ograniczonym zakresie... Potem (zwłaszcza po lecie, kiedy ludzi początkujących jest zawsze najwięcej) koń i tak się psuł, z reguły kładł się na wędzidle, "twardniał" w pysku i trzeba było to mozolnie odpracowywać...

I pewnego razu, gdzieś tak właśnie wtedy gdy pojawiła się pierwsza książka Monty Robertsa, wpadłam na pomysł by spróbować jeździć na kantarku sznurkowym i konie pokazały mi że świetnie się z tym czują... Tylko niewygodnie było mi skręcać koniem mającym wodze przypięte do kółka od kantara - ciężko konia giąć w ten sposób. A osobie początkującej chcę dać narzędzie na którym będzie się ŁATWO jeździło. I wtedy wymyśliłam, że rozwiązaniem będą wodze przypięte z dwóch boków - najpierw do normalnego kantara z taśmą. **I to było to!**



Ilustracja 1

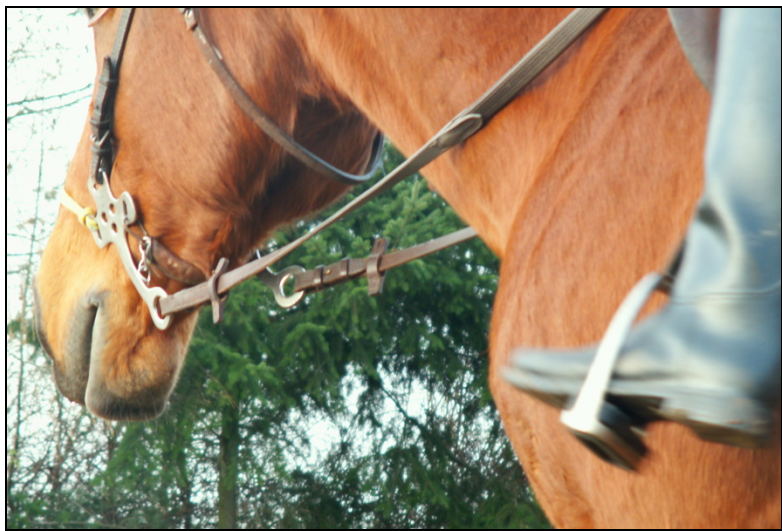
Liberia ma na sobie nachrapnik hanowerski.



Ilustracja 2

Legolas chodzi na ogłowie zwanym sidepull.

Obecnie stosuję kilka różnych "patentów" w zależności od czułości konia, jego reakcji na bodźce. Np. Liberia (Ilustracja 1) chodzi na samym nachrapniku hanowerskim, z mięciutkiej skórki, z wodzami przypiętymi do bocznych pierścieni, albo na kantarze z taśmy. Legolas (Ilustracja 2) na sidepull'u zrobionym z pasków od nachrapnika krzyżowego. Września (Ilustracja 3) na bardzo łagodnym hackamore mechanicznym, z króciutką czanką. Jest też kantar z sznurkowy tak zrobiony że ma boczne pierścienie (Ilustracja 4) do których dopinamy wodze.



Ilustracja 3

Na głowie Wrześni widać już dość popularne hackamore.



Ilustracja 4

Nugat ma na sobie kantar z kółkami, na którym można zarówno jeździć, jak i lonżować.

Taki sposób prowadzenia nauki ma dwie zalety: konie są spokojne, bo nawet raczej gwałtowne działania początkujących adeptów nie sprawiają im dużej przykrości i drugie – można oszczędzić pysk konia, zachować jego czułość pomimo używania go do nauki, czasem nawet długo! W tej chwili daję wędzidło do ręki dopiero tym uczniom, którzy mają już dobrą równowagę, potrafią prowadzić konia precyzyjnie i z zachowaniem zgięcia wyjeżdżać zakręty, czują się na koniu swobodnie i pewnie oraz **zachowują kontakt**. Nauka jazdy na kontakcie jest uważam nawet łatwiejsza bez wędzidła, bo konie łatwo zgadzają się na kontakt trochę mocniejszy, co początkowo jest dla ucznia wygodne. Łatwiej jest wtedy wychwycić jaki musi być ruch ręki umożliwiający "podążanie za ruchem" szyi konia. Większość ludzi zupełnie łatwo przechodzi potem do jazdy na wędzidle. Największy problem: Jak to koniowi włożyć do pyska??? :-). Zauważyłam też u uczniów skłonność do **nie działania** wędzidle, z obawy żeby nie zrobić koniowi jakiejś krzywdy...

U bardziej zaawansowanych uczniów też czasem wracam do ogłowia bezwędzidłowego, np. przy nauce skoków (Ilustracja 5 – Skoki Ani), aby zapobiec przypadkowemu szarpnięciu konia w razie utraty równowagi, przy jakimś niezbyt udanym skoku...

Przy okazji zauważyłam też że niektóre "konie po przejściach" dużo lepiej akceptują jazdę na ogłowach bezwędzidłowych i obecnie wiele koni prowadzonych przeze mnie chodzi pod swoimi jeźdźcami w taki sposób albo stale, albo np. w teren.



Ilustracja 5

Legolas jako koń szkolny skacze bez wędzidła, a także chodzi w teren.

PRZYGOTOWANIE KONIA DO NAUKI JAZDY

Oczywiście taki sposób prowadzenia nauki z ludźmi wymaga odpowiedniego przygotowania konia. Ja pracuję z końmi najpierw z ziemi - tak by uzyskać ich całkowite posłuszeństwo wobec człowieka, zarówno na lonży, jak i bez niej. Uczę konie by ruszały na głos określonym chodem i zatrzymywały się na głos. Każdy koń szkolny musi też mieć bardzo solidnie utrwalone nieruchome stanie. Początkujący jeździec często musi coś poprawiać już siedząc na koniu (np. długość strzemion) i koń nie może się przy tym kręcić!

Jeżdżąc na koniu przeznaczonym do nauki dla osób zupełnie początkujących, staram się nauczyć go poruszania się bardzo wolno we wszystkich chodach. Koń powinien być rytmiczny, poruszać się płynnie i miękko robić przejścia - tak by uczniowi wygodnie się siedziało. **Nie** powinien być przy tym zebrany, a tylko skrócony (więc szyja trzymana raczej nisko i pozioma równowaga będą korzystne), gdyż koń w zebranym chodzie staje się bardziej dynamiczny, niesie się do góry - jest trudniejszy do siedzenia (Ilustracja 6 - Pierwszy galop)

Świetnie się sprawdzają jako konie do nauki starsze konie sportowe, tylko trzeba je troszkę "przepracować" - a więc nauczyć trzymania **wolnego!** tempa na zupełnie luźnej wodzy, poruszania się swobodnie w dość niskim ustawieniu - postawa "minimum energii". Z jednej strony pozwala to koniowi oszczędzać swoje siły, co jest niezbędne jeśli jego praca będzie długotrwała (konie używane do nauki z reguły mają do "odbębnienia" więcej niż jedną jazdę dziennie), z drugiej uczyni naukę na nim łatwą i stosunkowo bezpieczną.

Jak koń trzyma wolne tempo na luźnej wodzy, na takim kielźnie do jakiego był przyzwyczajony, to najczęściej przejście na jazdę bez wędzidla nie jest żadnym problemem. Siadam na dosłownie jedną, dwie jazdy, żeby dobrać takie ogłowie bezwędzidłowe, które koniowi najlepiej pasuje. Ma on być spokojny, ale posłuszny, przyjmować dość wyraźny kontakt, ale łatwo się prowadzić i giąć. Oczywiście im bardziej zaawansowany uczeń tym więcej będzie w stanie uzyskać od konia. Dlatego dobry jest koń który ma za sobą "sportową przeszłość". Na takim koniu osoba lepiej jeżdżąca, stosująca poprawne pomoce będzie w stanie dość łatwo uzyskać pewien stopień zebrania, ćwiczyć jakieś trudniejsze elementy albo uczyć się skakać...

Wiadomo, koń używany do nauki nigdy nie będzie tak czuły na pomoce, tak subtelny, jak koń jeżdżony stale przez jednego jeźdźcę. Zresztą bardzo czuły koń jest dla początkującego jeźdźcy utrudnieniem - na kursach samochodowych też z reguły nie jeździ się Porsche! Dlatego najkorzystniej jest dysponować kilkoma końmi o różnych temperamentach, o różnym stopniu wrażliwości. Wtedy można dobierać konia indywidualnie dla konkretnej osoby, dostosować konia do poziomu zaawansowania ucznia. To jest idealna sytuacja.

Została już tylko kwestia jazdy w terenie. Oczywiście jest dla mnie, że taki szkolny koń powinien się nadawać również do jazdy w teren. Wersja zupełnie spacerowa - a więc maksymalny spokój w każdej sytuacji, trzymanie tempa na oddanej wodzy, absolutnie niedopuszczalne "zabieranie się" czy uporczywe płoszenie. Tu bardzo duże znaczenie ma charakter konia - nie każdego da się "przerobić" na idealnego konia spacerowego. Świetny będzie np. hucuł, trochę gorszy jest konik polski, najrzadziej takie konie spotyka się chyba wśród koni półkrwi. Wersja dla bardziej zaawansowanych - koń pewny w terenie, niepłochliwy, chętnie galopujący, potrafiący pokonywać łatwe przeszkody terenowe np. skoczyć przez małą kłodę lub rowek, wejść na bardziej stromą górkę (również z niej zejść stępem).

Nie każdy instruktor dysponuje takimi końmi. Trzeba sobie radzić z "tym co mamy". Uważam jednak, że dobry, odpowiedzialny instruktor będzie dbał o to, by konie do nauki jazdy przygotowywać (pracując z nimi poza sezonem zarówno z ziemi jak i spod siodła).



Ilustracja 6

Pierwszy galop. Uczeń uczy się utrzymywać równowagę nie ciągnąc za wodze, a trzymając się siodła.

Nie należy też zapominać o zachowaniu konia w obsłudze. Koń który choćby "podgryza" lub nawet tylko kręci się przy czyszczeniu może skutecznie zniechęcić początkującego i solidnie go wystraszyć... Jeśli wiem, że któryś z koni **nie** jest **idealny** w obsłudze to nie daję go osobom początkującym, ewentualnie sama go przygotuję (choć uważam że uczniowie powinni sami szykować konie). Jeśli uczeń już troszkę potrafi, to wytłumaczę mu jak ma się zachowywać i będę cały czas w pobliżu, by w razie czego pomóc! Jednocześnie stale dążę do tego, by uczeń czerpał wiele przyjemności z obcowaniem z koniem. (Ilustracja 7 – czyszczenie konia)

Oczywiście przygotowanie koni wymaga sporego zaangażowania ze strony instruktora, zwłaszcza przed sezonem, ale za to potem bardzo ułatwia pracę. Osoby mające za sobą kilka jazd są w stanie jeździć luzem na placu – lonżę prowadzę króciutko, tylko na samym początku. Umożliwia to naukę w grupie (oczywiście małej: 2 co najwyżej 4 konie), co latem gdy mamy "tłok" jest z punktu widzenia instruktora niezwykle istotne. Praca włożona konie przed sezonem zwróci się z nawiązką! (Ilustracja 8 – jazda grupowa). Nie podlega dyskusji, że kiedy uczeń ma jakieś problemy z koniem, instruktor musi być przygotowany, by „w razie czego” móc wsiąść na konia i zademonstrować trudniejsze elementy. (Ilustracja 9)



Ilustracja 7

Czyszczenie konia jest bardzo ważną czynnością, zwłaszcza dla dzieci. Pozwala ono na swobodę między koniem a jeźdźcem.



Ilustracja 8

Jazda w grupie to duże ułatwienie dla instruktora. Najlepiej jest, jak zastęp prowadzi doświadczony jeździec.



Ilustracja 9

Instruktor powinien być gotowy, by w każdej chwili pomóc uczniowi. Między innymi **powinien być ubrany w kompletny strój jeździecki** :)